

Rockandrollowcy nie dorastają nigdy

Data publikacji: 10.04.2011 14:00

Dariusz Dusza – lider kultowego zespołu Śmierć Kliniczna, muzyk, który zamienił Gliwice na Pierściec – opowiada nam o pracy nad płytą „Horroskop”, syndromie Piotrusia Pana i życiu rockandrollowca.

Łukasz Grzesiczak: Czytam informacje o Twojej debiutanckiej płycie „Horroskop”. Po tylu latach chce Ci się jeszcze debiutować?

Dariusz Dusza: To sformułowanie jest trochę niefortunne, bo ja się niespecjalnie czuję debiutantem. Debiutantem to byłem w 1982 roku (śmiech). Jeśli chodzi o zespół Redakcja to jest nasz pierwszy album. Znowu chce mi się grać. Gdyby mi się nie chciało, to bym w ogóle tego nie robił. Zauważam jakąś dziwną prawidłowość, że przez ostatnie trzy, cztery lata bardziej mi się chce, niż mi się chciało przez ostatnie piętnaście lat. Praktycznie od roku 1988 odpuściłem sobie granie koncertów, miałem 12 lat przerwy.

Z czego to wynika, że teraz chce Ci się bardziej?

Nie wiem. Zawsze miałem kontakt z muzyką przynajmniej przez pisanie tekstów. W domu grałem na gitarze. W latach 80. dużo graliśmy między innymi ze Śmiercią Klinikzną, dość dużo nagrywaliśmy, dużo graliśmy, dużo się bawiliśmy, ogólnie żyliśmy intensywnie. W którymś momencie odczułem duże zmęczenie. Zrobiła się z tego trochę fabryka. Zresztą to były niefajne czasy, końcówka lat 80, był taki dół związany z komuną. Nagle pojawiła się hiperinflacja, zmiana ustroju i niestety ja na tym bardzo straciłem, ponieważ moim źródłem dochodu były tantiemy autorskie, które mają cykl rozliczenia mniej więcej dwuletni. Dopiero po dwóch latach dostałem pieniądze z końcówki lat osiemdziesiątych, które to starczyły mniej więcej na dwa tygodnie. Nie grałem, siedziałem w domu. Mama mi pożyczała na fajki, mama sponsorowała obiady. W którymś momencie trzeba było wydorosnąć. Poszedłem więc radośnie budować kapitalizm do firmy importowej. Byłem dyrektorem handlowym, to nie była duża firma, ale przez trzy lata to robiłem, po czym mi się to oczywiście znudziło.

Mówisz o budowaniu kapitalizmu. Jesteś zadowolony z tego do czego dołożyłeś cegiełkę w latach 90.?

Na pewno mi to dobrze wpłynęło na świadomość - w latach 80. pomiędzy orbisowskim hotelem a piwnicą pełną szczurów żyłem w takim małym realnym świecie. Od czasów Śmierci Kliniknej bardzo dobrze zarabialiśmy. Mieliśmy kupę kasy, którą oczywiście przepuszczaliśmy natychmiast. Z raz większą, raz z mniejszą fantazją. O normalnym życiu nie bardzo miałem pojęcie. Dopiero ten rok takiej permanentnej biedy i później ta praca pozwoliły mi zobaczyć jak ludzie żyją, na czym to życie polega.

Nie chce się wdawać w niekończące dyskusje o ocenie początków polskiego kapitalizmu. Oczywiście w momencie kiedy ta zmiana dokonywała miałem bardziej optymistyczne spojrzenie. Przecież nastąpiła wolność, brak cenzury. Z czasem patrząc na to wszystko odczuwam lekkie rozczarowanie. Cieszę, że nie ma komuny, nie tęsknię, ale ta zmiana mogła być inna. I tyle.

Zespół Redakcja to odpowiedź na potrzebę koncertowania i tworzenia muzyki czy zbijania kasy (śmiech)?

Nie czarujmy się, jeśli chodzi o kasę to z taką muzyką nie ma na nią szans. Miałem to szczęście, że nigdy nie musiałem robić niczego z premedytacją dla kasy. Naprawdę mówię tu o szczęściu, bo Śmierć Kliniczna się podobała chociaż graliśmy trochę paranoiczną i „odjechaną” muzykę. Podobnie z Irkiem Dudkiem. To przecież początkowo był wygłup. Redakcja jest raczej po stronie kosztów - biorąc pod uwagę studio i te wszystkie rzeczy. Po prostu chciałem coś zrobić. Mam dużo piosenek wymyślonych, tekstów napisanych i chcę je w miarę możliwości gdzieś pokazać.

Nie gram dla pieniędzy. One pojawiają się – taki mam fart – przy okazji. Tak było w przypadku Śmierci Klinicznej, współpracy Dudek, z Dżemem, która przyniosła kilkadziesiąt tekstów, które Dżem śpiewał. Przyjechali, napisałem, wydali i jest fajnie. Teraz patrzę na youtube.com, gdzie „Malowany ptak” ma milion odsłon.

Jak przebiegała sama praca nad nowym albumem?

To się zaczęło tak, że ja dwa lata temu wyniosłem się z Gliwic i mieszkam teraz pod Skoczowem, w Pierścicu.

Skąd ta zmiana?

Gliwice za bardzo nic mi nie dawały. Miałem kilku przyjaciół, ale zauważyłem, że ja tych przyjaciół coraz rzadziej widzę. Kumpie się gdzieś rozjechali. Zawsze marzyłem o małym domku, a Gliwice są bardzo drogim miastem. Z Grażyną – moją partnerką – zastanowiliśmy czy cokolwiek nas w tych Gliwicach trzyma. Mam wolny zawód, mógłbym mieszkać gdziekolwiek. Zaczęliśmy szukać. Mówiłem: - Grażyna szukaj na Podbeskidziu, ja ten region dość dobrze znałem, przez wiele lat jeździłem tu na ryby. Więc i Skoczów, Cieszyn i okolice. Czuję sympatie dla tego regionu. On mi się wydawał europejski, ale w dobrym znaczeniu tego słowa. Ludzie sympatyczni, zadbane region jak na polskie warunki. Fajnie, góry widać. I zaczęliśmy szukać. Prawie kupiliśmy dom w Brennej. Nagle w lutym dwa lata temu wylądowaliśmy w Pierścicu, gdzie nas na dzień dobry przywitał jakiś mega opad śniegu. Następnego dnia było tego śniegu już chyba pół metra. Co ja tu robię? Śnieg, sarny, za chwilę niedźwiedzie, ale przyszła wiosna i wszystko wróciło do normy. Ta zmiana wpłynęła na mnie motywująco. Postanowiłem, że chcę grać. Poszukałem chłopaków i jesteśmy.

Jak wśród wielu inspiracji muzycznych umiejscowiłbyś płytę Redakcji?

To jest synteza tego wszystkiego co grałem. Jak ktoś się uprze to znajdzie tam i muzykę z lat 60., rock'n'rolla, punk rocka.

Płytę promuje utwór „Dziś umarłem na ulicy”. Dlaczego akurat ten?

Spodobał się naszemu wydawcy. Ta piosenka znalazła się na płycie zupełnie przypadkiem. To jest tak zupełnie pod włos zrobione. Jest to taka na dzisiejsze czasy, można powiedzieć, antypiosenka. Sama gitara przez połowę numeru.

„Dziś umarłem na ulicy” to jest taka piosenka o znieczulicy społecznej?

Nie wiem, ja o tekstach nie mówię. Różne interpretacje są.

W którymś utworze śpiewacie: „gdzie jest ta ziemia obiecana, kto ją ukradł nam”. Ciągłe jesteście w kontrze do rzeczywistości?

Chyba tak. Rzeczywistość naprawdę mogłaby być lepsza. Jakoś mi to zostało jeszcze z czasów młodości.

Rockandrollowcy nie dorastają nigdy?

Chyba nie. Chyba to jest ten syndrom Piotrusia Pana, który drzemie we mnie w środku. Może dobrze. Może ktoś nie powinien dorastać nigdy.

Rozmawiał Łukasz Grzesiczak

Płyta zespołu Redakcja ukazała się 8 kwietnia.